

KILKA PRZEMYŚLEŃ AUTORA,
CZYLI KOMENTARZE
DO WYBRANYCH ROZDZIAŁÓW

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 1 (DOTRZYMANA OBIETNICA)

Zależało mi na tym, aby pierwszy rozdział stanowił swoiste wprowadzenie w wątek historii założycieli Hogwartu. Właśnie dlatego już z niego dowiadujemy się, że twórcy Szkoły Magii i Czarodziejstwa zrobili coś, aby uchronić w przyszłości Hogwart przed ewentualnym powrotem Salazara Slytherina. Przy okazji przekonujemy się, że Godryk i Rowena byli kochankami i skrywali jakieś mroczne tajemnice. Dostajemy więc pierwsze, szczątkowe informacje, które rodzą wiele kolejnych pytań. I takie właśnie było moje założenie. Rozdział miał w ten sposób zachęcić Czytelników, aby czytali dalej.

Z perspektywy czasu muszę przyznać, że był to najtrudniejszy do napisania fragment *Deponentu Założycieli*. Świadczyć o tym może fakt, że powstała w 2012 roku pierwsza wersja tego tekstu przez pięć kolejnych lat była wielokrotnie modyfikowana i poprawiana. Wciąż miałem z tyłu głowy, że akcja opisywanych tutaj wydarzeń ma miejsce ponad tysiąc lat przed główną osią fabularną. Były to więc zupełnie inne czasy, w których ludzie zachowywali się i mówili w bardzo odmienny od dzisiejszego sposób. Próbowałem to uwzględnić w pierwszej wersji tego rozdziału, stosując w dialogach archaizmy językowe. Niestety sprawiło to, że wypowiedzi postaci były kompletnie niezrozumiałe dla Czytelnika (nawet ja sam po czasie miałem olbrzymi problem, żeby odszyfrować niektóre zdania!). Kiedy poprawiłem dialogi, dodając nieco współczesnych naleciałości, efekt był jeszcze gorszy. Oto przykład:

„— Tako się spodziewałam! — zawołała wesolo [Helga] na widok damy w niebieskiej szacie. — Alboć udasz się aby raz jeden na spoczynek o godzimej porze?!”

Prawda, że brzmi komicznie? Taka forma kompletnie mi nie odpowiadała, więc przebudowywałem dialogi za każdym razem, gdy tylko czytałem ten rozdział. W

końcu osiągnąłem efekt, który mieliście okazję zobaczyć w tym e-booku.

Modyfikacje dialogów to nie jedyne zmiany, jakie na przestrzeni lat przeszedł ten rozdział. Kiedy w październiku 2019 roku powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli*, podjąłem decyzję o zmianie kilku założeń fabularnych. W ten właśnie sposób pochwa od miecza Godryka (która początkowo miała być Deponentem), została zastąpiona pierścieniem. Uznałem, że sygnet ten musi zostać wspomniany w rozdziale wprowadzającym. Zmodyfikowałem więc nieco moment przybycia Godryka Gryffindora, dodając wzmiankę o sygnecie z rubinem. Więcej uwagi poświęciłem również opisaniu komnaty Roweny Ravenclaw, ponieważ wiedziałem, że miejsce to powróci w jednym z późniejszych rozdziałów. W końcu to właśnie tutaj ukochana Gryffindora popełniła samobójstwo, co w rozdziale piętnastym na własne oczy mógł zobaczyć Harry (obserwując widmo założycielki przy zwierciadle Ain Eingarp).

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 4 (NIESPODZIEWANA WIZYTA)

Jest to ostatni rozdział, jaki napisałem w roku 2012. Od tamtego czasu, podobnie jak rozdział pierwszy, przeszedł on spore zmiany. Nie będę omawiał jednak każdego szczegółu, który został zmodyfikowany. Skupię się na jednym, aczkolwiek bardzo ważnym dla nas, Polaków, wątku. W końcu w rozdziale tym zostają wspomniane Mistrzostwa Świata w Quidditchu, które w roku 2018 zorganizowano właśnie w naszym kraju.

Przyznam szczerze, że początkowo tego wątku w ogóle nie było w powieści. Dodałem go, kiedy w roku 2014 na *Pottermore.com* J.K. Rowling opublikowała opisy Mistrzostw Świata, które relacjonowała dla nas jako Ginny Potter. Uświadomiło mi to wówczas, że kolejne Mistrzostwa Świata w Quiddichu powinny odbyć się w roku 2018, czyli wtedy gdy toczy się akcja *Deponentu Założycieli*. Uznałem, że nie mogę przemilczeć tego faktu i muszę w jakiś sposób uwzględnić go w fabule.

Ponieważ polscy mugole świetnie poradzili sobie z organizacją EURO 2012, doszedłem do wniosku, że polscy czarodzieje bez trudu mogliby zorganizować kolejny finał Mistrzostwa Świata w Quidditchu. I tak właśnie zrodziła się koncepcja, żeby Neville wraz z żoną i dziećmi pojechał do Polski, a przy okazji odwiedził

Kraków. Wątek ten dopisałem w roku 2014, jednak nie mogłem wówczas oprzeć się wrażeniu, że jest kompletnie zbędny. Niczego nie wnosił do fabuły i wyglądał trochę jak napisany na siłę.

Kiedy powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli* w 2019 roku, zacząłem gorączkowo zastanawiać się, jak powiązać wątek Mistrzostw z intrygą Bractwa Czarnej Gwiazdy. W końcu wpadł mi do głowy rewelacyjny pomysł, który po części już został zrealizowany. Zmodyfikowałem rozdział czwarty, dodając w nim wzmiankę o tym, że w Smoczej Jamie na Wawelu w tajemniczych okolicznościach zginął dokarmiacz smoków. Motyw ten kilka razy jest wspomniany w powieści i powróci również w *Uciekinierze z Nurmengardu*, gdzie stanie się jasne, czego Bractwo Czarnej Gwiazdy szukało w pieczarze Smoka Wawelskiego.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 6 (WIZYTA NA POKĄTNEJ)

Kiedy Harry udaje się wraz z Betty na ulicę Pokątną, aby zrobić szkolne zakupy, w Centrum Handlowym Eylopa spotyka Lavender Brown, dawną dziewczynę Rona. Wielu z Was uznało to za błąd fabularny, twierdząc, że przecież dziewczyna zginęła w czasie drugiej bitwy o Hogwart, 2 maja 1998 roku. Zobaczmy, co na ten temat mówi książka:

„Z balkonu nad nimi spadły dwa ciała i coś szarego pomknęło ku nim... [...] Rozległ się ogłuszający huk i zakłęcie zmiotło Fenrira Greybacka z ciała Lavender Brown.”

Harry Potter i Insignia Śmierci, strony 662, 663

To, że Lavender spadła z balkonu i dopadł ją wilkołak, nie jest jednoznaczne z tym, że dziewczyna zginęła. Użycie w tym fragmencie słowa „ciało” wcale nie dowodzi, że J.K. Rowling faktycznie uśmierciła tę postać. W końcu słowem tym możemy określać zarówno ciało żywej jak i martwej osoby.

Wątpliwości co do śmierci Lavender zwiększa również fakt, że kilka lat temu na *Pottermore.com* pojawiła się biografia Brown, w której podano, że jest „domniemaną martwą” z bitwy o Hogwart. Dopóki więc J.K. Rowling jasno i ostatecznie nie wy-

powie się, co do losów tej postaci, możemy śmiało założyć, że była dziewczyna Rona mimo wszystko przeżyła.

Z *Deponentu Założycieli* dowiadujemy się, że wydarzenia z 2 maja 1998 roku bardzo mocno odbiły się na Lavender. Po ataku Greybacka pozostała jej szpetna blizna na twarzy, którą zakrywała długimi blond włosami. Można przypuszczać, że stało się to dla niej powodem olbrzymich kompleksów i mocno obniżyło jej samoocenę. Być może właśnie dlatego wyszła za wampira, z którym ma teraz syna Dereka.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 8 (NOWY PRZEDMIOT NAUCZANIA)

W rozdziale tym przekonujemy się, że wiedza o tym, w jaki dokładnie sposób Harry pokonał Lorda Voldemorta, nie jest powszechnie znana. Tylko nieliczni wiedzą o horkruksach stworzonych przez Sami-Wiecie-Kogo i Harry chce, aby tak pozostało. Ten motyw pojawił się także w *Pentaklu Wężoustych*, kiedy Harry zastanawiał się, co dokładnie umieścić w przemówieniu na dwudziestą rocznicę bitwy o Hogwart. Również w *Martinie Gande i cuchnącym śmiercią manipulancie czasowym* przekonaliśmy się, że nikt nie znał szczegółów sposobu pokonania Czarnego Pana. W końcu Martin Gande podstępem wyciągnął te informacje od Neville'a.

Takie postawienie tej ważnej kwestii wydawało mi się całkiem logiczne i naturalne. W końcu Voldemort w swoim dążeniu do nieśmiertelności sięgnął po czarną magię i dokonał naprawdę strasznych czynów. Gdyby szczegóły tych działań stały się całkiem jawne i każdy mógłby sobie na ten temat poczytać w bibliotece, byłby to dowód na skrajną nieodpowiedzialność Harry'ego i jego przyjaciół. W końcu taka wiedza mogłaby zainspirować kogoś, do naśladowania działań Czarnego Pana. Właśnie dlatego w *Dęgi Rozszerzeniu Uniwersum Pottera (DRUP)* wiedza o horkruksach Voldemorta jest dostępna tylko dla nielicznych a Bractwo Czarnej Gwiazdy musiało się bardzo postarać, żeby dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej.

Jest to zgoła inne podejście niż to, które zostało zaprezentowane w scenariuszu sztuki *Harry Potter i Przeklęte Dziecko*, o zgrozo, sygnowanym nazwiskiem J.K. Rowling. W sztuce tej wszyscy doskonale wiedzą o horkruksach Voldemorta i szczegółach jego starcia z Harrym, co jest kompletnie absurdalne i nielogiczne. Ale trudno

się temu dziwić, skoro ta sztuka pełna jest absurdów i niedorzeczności, a co gorsza, pozostaje w jawnej sprzeczności z kanonem Harry’ego Pottera, w jego fundamentalnych podstawach. Właśnie dlatego ciężko mi przelknąć fakt, że J.K. Rowling pozwoliła na to, aby sztukę tę sygnowano jej nazwiskiem i określano jako Harry Potter 8. Dla mnie *Przeklęte Dziecko* nigdy nie było i nie będzie kanonem Harry’ego Pottera, dlatego przy tworzeniu DRUP-a całkowicie je pomijam.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 9 (CZWARTE ZAKLĘCIE)

Ten rozdział był ostatnim, jaki napisałem w roku 2017, zanim podjąłem decyzję o porzuceniu pisania. Kiedy powróciłem do prac nad *Deponentem Założycieli* w 2019 roku i ponownie przeczytałem tę część powieści, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jest naprawdę fatalna i pisana jakby na siłę. Właśnie dlatego podjąłem decyzję, że pierwotna wersja rozdziału trafia w całości do kosza i zaczynam go pisać od nowa.

W rozdziale tym zachodzi bardzo istotna zmiana fabularna, która rzutuje na główną fabułę powieści. Otóż w pierwotnej wersji tego rozdziału zostaje odnalezione ciało Rona, ale Hermiona i Harry szybko odkrywają, że to nie jest Ron, tylko ktoś do niego upodobniony. Później otrzymują list, który sugeruje, że Ron jest bezpieczny, tylko z jakiegoś powodu się ukrywa. Czemu zatem ostatecznie zmieniłem tę koncepcję? Ponieważ takie rozwiązanie fabularne zapędziło mnie w kozi róg.

Ron musiał zniknąć i nie pojawiać się do czasu, aż wyjdzie na jaw, że opętał go Salazar Slytherin. Od początku planowałem, że stanie się to w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Gdyby więc faktycznie ukrywał się i tak długo nie dawał znaku życia, nasi bohaterowie w końcu zaczęliby go szukać. Przecież gdyby całkowicie olali fakt, że Ron gdzieś przepadł i skupili się wyłącznie na sprawach Hogwartu, byłoby to wyjątkowo nielogiczne i trudne do racjonalnego wyjaśnienia. Stało się więc oczywistym dla mnie, że Ron musi zostać uznany za zmarłego. Tylko wówczas Harry i Hermiona nie szukaliby w tym wszystkim drugiego dna i po przeżyciu żałoby zajęli się sprawami, które miały pchnąć fabułę do przodu.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 10 (NAJWIĘKSZE MARZENIE RONA)

Napisanie tego rozdziału było dla mnie emocjonalną katorgą. Jako zagorzały i wieloletni potterhead doskonale znałem i kochałem postać Rona Weasleya. Kiedy więc przyszło mi opisywać jego pogrzeb i reakcję całej jego rodziny, czułem się tak, jakbym sam przeżywał stratę kogoś bliskiego. W tym momencie należałem do rodziny Weasley'ów i wraz z nimi przeżywałem rozpacz i poczucie beznadziejności. Chciałem aby podobne przeżycia towarzyszyły Wam, kiedy będziecie to czytać. Zwłaszcza, że nie mieliście pojęcia – w przeciwieństwie do mnie – że Ron tak naprawdę nadal żyje.

Praktycznie cały ten rozdział został poświęcony kwestii godnego pożegnania postaci Rona. Bohaterowie mówią i myślą tylko o nim. Wspominają go ze łzami w oczach i przytaczają wiele anegdot z nim związanych, znanych z poprzednich tomów Harry'ego Pottera. Na pogrzebie pośród tłumu widzimy wiele postaci, które od dawna nie pojawiały się w fabule. Wśród nich jest nawet Draco Malfoy, który przecież nie przepadał za Ronem. Zabieg ten miał podkreślić fakt, że jest to ostatni moment, żeby pożegnać Rona Weasleya i zamknąć definitywnie jego wątek. Przy najmniej tak miało to wyglądać.

Pieczolowitość w opisywaniu żaloby rodziny, pogrzebu i przeżyć związanych ze śmiercią Rona wynikała z faktu, że wiedziałem doskonale iż później nie będzie już na to miejsca. Zdawałem sobie sprawę, że kiedy Ron zginie w Wielkiej Sali pod koniec powieści, punkt krytyczny fabuły, oraz moment zawieszenia akcji na przełomie *Deponentu Założycieli* i *Uciekiniera z Nurmengardu* nie pozwoli mi na wielkie i godne pożegnanie tej postaci. Doszedłem więc do wniosku, że pozwolę Wam przeżyć tą stratę wcześniej, aby łatwiej było Wam zaakceptować śmierć Rona, gdy ta faktycznie nastąpi.

KOMENTARZ DO WĄTKU CHARLIEGO I JERRY'EGO

Ponieważ rozdział dziesiąty był bardzo ciężki emocjonalnie, potrzebowałem czegoś, co doda do niego nieco pozytywnego wydźwięku. Właśnie dlatego zdecydowałem się rozstrzygnąć wątek relacji Charliego i Jerry'ego już tutaj, choć początkowo miało to nastąpić dopiero w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Kwestia

zagadkowych relacji tych dwóch postaci przewijała się już w *Pentaklu Wężoustych*, kiedy wszystko wskazywało na to, że Charlie i Jerry są po prostu parą, a Artur Weasley nie może się z tym pogodzić. Dopiero w dziewiątym rozdziale *Deponentu Założycieli* wraz z Harrym przekonaliśmy się, że prawda była zupełnie inna. Charlie wstydził się przyznać przed własnym ojcem, że ma nieślubnego syna, którym przez lata się nie zajmował. Śmierć jego brata oraz cały ten rodzinny dramat sprawiają, że czarodziej nie dba już o to i wraz z Jerryem chce być po prostu razem ze swoją rodziną. Uznałem, że tak emocjonalny moment, jak pogodzenie się Charliego z ojcem i przyjęcie na łono rodziny nowego jej członka będzie idealnym kontrastem do tragicznego odejścia Rona.

Dla mnie osobiście wątek Charliego i Jerry'ego był szczególnie ważny. Chociaż przekonujemy się, że nie są oni odmiennej orientacji, posądzenie ich o to dało mi szansę, aby poruszyć wątek osób nieheteronormatywnych, dotąd raczej nieobecny na kartach powieści cyklu Harry Potter (ogłoszony przez autorkę homoseksualizm Albusa Dumbledore'a nigdy nie został przecież wspomniany w książkach). Czytając rozdział dziewiąty i dziesiąty przekonujemy się, że Harry Potter traktuje homoseksualizm jak coś całkiem normalnego i naturalnego, tyle, że czuje się nieco zakłopotany w towarzystwie osób o odmiennej orientacji (głównie dlatego, że obawia się, że zrobi lub powie coś, co może je urazić). Jego stosunek wynika też zapewne z faktu, że żyje w świecie, gdzie są rzeczy dużo dziwniejsze od tego, jak choćby latające miotły, czy mordercze smoki.

Rozmowa w warsztacie Artura pokazuje nam jasno, że pan Weasley nigdy nie miał problemu z tym, że Charlie rzekomo był gejem. Bolało go tylko to, że przez niemal całe swoje życie jego syn ukrywał ten fakt przed nim (choć tak naprawdę niczego takiego nie ukrywał). Bez względu na wszystko Artur kochał bowiem swoje dzieci i jedyne czego dla nich pragnął to tego, żeby były po prostu szczęśliwe (bez względu na to z kim to szczęście będą budować).

Jestem głęboko przekonany, że taka postawa rodzicielska jest jedyną słuszną i godną naśladowania. Prawdziwy, kochający rodzic nigdy nie odtrąci swojego dziecka ze względu na to jakie ono jest, usprawiedliwiając własne uprzedzenia religią, tradycją chrześcijańską czy też jakimiś wyznawanymi przez siebie przekonaniem. Jeśli tak czyni, to znaczy, że nie zasługuje na bycie rodzicem, a jego postawa jest

godna potępienia.

Niestety żyjąc we współczesnej Polsce, w której kościół i politycy od kilku lat sączą jad nienawiści i uprzedzeń w serca moich rodaków, jestem świadom, że wiele osób LGBTQ+ (bo są to osoby, a nie ideologia!) spotyka się w swoich rodzinnych domach z postawami dokładnie odwrotnymi do zachowania Artura Weasleya. Ja osobiście należę do tej grupy szczęśliwców, których rodzice stanęli na wysokości zadania i zaakceptowali mnie takiego, jakim jestem.

Tym, którzy mieli mniej szczęścia życzę z całego serca, aby znaleźli w sobie odwagę i siłę, żeby być sobą, bez względu na wszystko. Wierzę, że przyjdzie jeszcze czas, gdy w naszej Ojczyźnie normą będzie postawa reprezentowana przez Artura Weasleya i Harry'ego Pottera. Tym z kolei, którzy po przeczytaniu tej powieści i tego komentarza stwierdzą, że nie jestem obiektywny, bo sam jestem literką G w skrócie LGBTQ+, mogę powiedzieć tylko jedno: Bez względu na wyznawaną wiarę, wartości czy poglądy polityczne DOBRYM I PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM POWINNO SIĘ BYĆ ZAWSZE.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 12 (WIZYTA I NIEPOROZUMIENIE)

W rozdziale tym dużo miejsca poświęciłem wizycie Harry'ego w domu Skamanderów. Zrobiłem to z dwóch powodów: Po pierwsze była to okazja, żeby powrócić choć na moment do postaci Luny Lovegood. Po drugie, na życzenie jednego z Czytelników, znalazłem dogodny pretekst, żeby w bardzo czytelny sposób nawiązać do fabuły filmu *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć*.

Wielokrotnie podkreślałem już, że swoją twórczość fanowską opieram na kanonie Harry'ego Pottera, rozumianym przeze mnie jako siedem tomów sagi, podręczniki hogwardzkie (*Quidditch przez wieki?* *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć*, oraz *Baśnie Barda Beedle'a*), oraz ciekawostki od autorki z wczesnego, dziecięcego *Pottermore* (czyli z czasów gdy to, co ujawniała autorka, było spójne, sensowne i zgodne z fabułą książek). Wielu z Was pytało mnie często, czy w trylogii BCG uwzględnię w jakikolwiek sposób fabułę filmów spod szyldu *Fantastycznych zwierząt*, których scenariusze pisze przecież sama J.K. Rowling (co dla niektórych z Was jest jednoznaczne z tym, że fabuła ta jest kanoniczna). Przyznam szczerze, że długo miałem

problem, jak podejść do tego zagadnienia.

Kiedy zaczynałem pisanie *Pentaklu Wężoustych* w 2010 roku dobiegała końca filmowa saga Harry'ego Pottera i nikt nie myślał wtedy o tym, że powstanie seria filmów o Newcie Skamanderze. Planując fabułę, nie brałem więc niczego takiego pod uwagę. Kiedy jednak powróciłem do pisania *Deponentu Założycieli* w 2019 roku, świat poznał już dwa z pięciu planowanych filmów. Są one co prawda załączkiem jakiejś większej historii, którą próbuje nam zaprezentować J.K. Rowling, ale trudno dziś ocenić w jakim kierunku to pójdzie i czego nowego dowiemy się o świecie Harry'ego Pottera, teraz nazywanym Magicznym Światem J.K. Rowling. Właśnie dlatego uznałem, że nie mogę budować fabuły trylogii w oparciu o wątki, postaci czy miejsca poruszane w tych filmach. Doszedłem jednak do wniosku, że nie mogę ich całkowicie zlekceważyć, bo mocno rozbudowują one uniwersum, które pokochał każdy potterhead. Wyjście było więc tylko jedno: Umieścić w fabule *Deponentu Założycieli* luźne nawiązania do tych filmów i tzw. easter eggi. I muszę przyznać, że pomysł ten sprawdził się wyśmienicie. Wielu z Was z zadowoleniem dostrzegło podobieństwa piwnicy Rolfa do wnętrza walizki jego dziadka, walizki, która notabene także pojawiła się w tym rozdziale.

Będąc przy tym rozdziale chciałbym odnieść się do jeszcze jednej kwestii. Wielu z Was uznało, że Harry zachował się bardzo lekkomyślnie ukrywając pierścień Gryffindora w pucharze swojego ojca. Co gorsza, Waszym zdaniem Harry słabo go zabezpieczył, po raz kolejny nie popisując się za bardzo magicznymi zdolnościami. Na te zarzuty odpowiedziałem wiele miesięcy temu na łamach strony internetowej Accio.pl, ale warto wyjaśnić te kwestie i tutaj.

Ukrycie pierścienia Gryffindora w starym pucharze wcale nie było lekkomyślne. W Izbie Pamięci stało wiele podobnych pamiątek, zgromadzonych na przestrzeni setek lat i nikt poza woźnym Filchem za bardzo się nimi nie interesował. Harry miał więc pełne prawo uznać, że schowany w pucharze pierścień spokojnie przeleży tam, do czasu, aż będzie potrzebny. Skąd mógł wiedzieć, że jego synowie zechcą obejrzeć jedną z wielu pamiątek zgromadzonych w Izbie Pamięci.

Jeśli chodzi o zabezpieczenie pucharu, to wielu z Was miało mylne przeświadczenie. Harry nie założył na puchar swojego ojca tylko jednego zaklęcia ochronnego. Rzucił ich kilka, ale te które działało jako pierwsze miało narobić sporo hała-

su. Tak, aby intruz i potencjalny złodziej spłoszył się, zanim spróbuje sięgnąć po puchar. Gdyby jednak mimo wszystko usiłował go wziąć, zadziałały by jeszcze inne zaklęcia. Tyle tylko, że do tego wcale nie doszło. Albus i James nie zamierzali przecież niczego ukraść, a jedynie obejrzeć z bliska puchar dziadka.

Kiedy jednak całe nieporozumienie w Izbie Pamięci było już za nami, stało się jasne, że puchar skrywa coś więcej niż tylko kurz. Dorian Connelly domyślił się, że Harry właśnie w nim ukrył pierścień Gryffindora, a jako potężny czarodziej bez większego problemu obszedł pozostałe zaklęcia ochronne.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 13 (POGAWĘDKI Z DUCHAMI)

W tym rozdziale poznajemy prawdziwą tożsamość Grubego Mnicha. Okazuje się, że jest on bratem Helgi Hufflepuff, jednej z założycielek Hogwartu i ma na imię Benedykt. Uważniejsi Czytelnicy od razu połączyli fakty i skojarzyli, że to o jego śmierci z rąk Slytherina wspomina w pierwszym rozdziale Helga. W późniejszych rozdziałach dowiedzieliśmy się też z jakiego powodu doszło do tego szokującego morderstwa na tym dobrodusznym i poczciwym mnichu. Jest jednak coś, czego o Benedykcie nie dowiecie się z kart tej powieści.

Okazuje się, że brat Helgi Hufflepuff został wspomniany w książce *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć* Newta Skamandera, a dokładniej we wstępie na stronie 26 i 27 nowego wydania. Opisana jest tam przygoda franciszkanina z Worcestershire, który spotkał w ogrodzie agresywnego wozaka i wziął go za gadającą fretkę. Będąc mugolem opowiedział o tym opatowi, a ten zaczął podejrzewać mnicha o nadużywanie wina. Oczywiście w książce tej pada tylko imię mnicha i nie wiemy o nim niczego więcej. Prawda jest jednak taka, że to właśnie ta postać stała się dla mnie inspiracją do stworzenia brata Helgi Hufflepuff i połączenia jego historii z postacią Grubego Mnicha.

Benedykt Hufflepuff faktycznie był mugolem i opisanym franciszkaninem, ale wiedział o istnieniu świata magii. Wiele razy bywał w Hogwarcie na zaproszenie swojej siostry, bo w czasach założycieli zamek był widoczny dla mugoli. Czemu zatem nie zorientował się, że dziwna agresywna fretka to tak naprawdę wozak? Bo w tamtych czasach nawet czarodzieje nie znali zbyt wielu fantastycznych zwierząt,

które w świecie magii nazwał, skategoryzował i spopularyzował szerzej dopiero Newt Skamander.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 16 (DOMYSŁY I PODEJRZENIA)

W tym rozdziale Harry i Hermiona zaczynają podejrzewać, że w Hogwarcie grasuje wyjątkowo utalentowany metamorfomag, który posiadał rzadką umiejętność całkowitej zmiany swojego wyglądu (przez wielu czarodziejów uważaną za niemożliwą do osiągnięcia przez metamorfomaga). Czytelnicy, którzy mają za sobą lekturę *Martina Gande i cuchnącego śmiercią manipulanta czasowego* wiedzą doskonale, że tacy metamorfomagowie faktycznie istnieją, choć nie jest to fakt powszechnie znany. Harry zwraca uwagę na to, że generalnie większość metamorfomagów może dokonywać jedynie niewielkich modyfikacji swojego wyglądu, jak np. kolor włosów, kształt nosa. Takie umiejętności zaprezentowała mu przed laty Tonks.

Po publikacji tego rozdziału jeden z Czytelników (miłośnik *Zakonu Feniksa*), zwrócił mi uwagę, że jest to błąd fabularny. Twierdził, że na kartach piątego tomu jest opisana sytuacja, kiedy Tonks zmienia się w jakąś staruszkę, żeby eskortować Harry'ego na Ekspres Hogwartu. Ponieważ *Zakon Feniksa* jest jedyną częścią, którą przeczytałem tylko raz, postanowiłem sprawdzić tę kwestię. Na stronie 205 piątego tomu znalazłem taki oto fragment:

„— Gdzie jest Tonks? — zapytał Harry rozglądając się wokół, gdy zeszli po kamiennych schodkach domu numer dwanaście [...].

— Czeka na nas tu blisko — odpowiedziała sucho pani Weasley [...].

Na rogu pozdrowiła ich jakaś staruszka. Na kędzierzawych siwych włosach miała purpurowy filcony kapelusz w kształcie wielkiego pieroga.”

Jak więc widać, Tonks nie zmieniła się całkowicie na oczach Harry'ego, więc nie mamy pewności, czy użyła eliksiru wielosokowego, czy też go nie potrzebowała. Na stronie 63 *Zakonu Feniksa* Tonks wyjaśniła Harry'emu, kim jest metamorfomag:

„- Potrafię zmieniać swój wygląd, kiedy tylko zechcę [...]. Taka się urodziłam”.

Na kolejnej stronie Tonks dodaje jeszcze:

„- [...] *Metamorfomagów jest niewielu, bo z tym trzeba się urodzić, nie można się tego nauczyć. Większość czarodziejów używa różdżki albo eliksiru, kiedy chcą zmienić wygląd.*”

Żaden z tych przytoczonych fragmentów nie mówi jasno o tym, że Tonks potrafiła samoistnie całkowicie zmienić swój wygląd. Wiemy, że bez trudu go modyfikowała. To niedoprecyzowanie daje mi więc spore pole do interpretacji i dodania nowych elementów na temat metamorfomagów.

Jest bardzo prosty i oczywisty powód, dla którego istnienie metamorfomagów zdolnych całkowicie zmienić swój wygląd musi należeć do rzadkości, czy być wręcz uznawane za niemożliwe. Gdyby faktycznie było tak, że każdy metamorfomag mógłby zamieniać się bez trudu w inną osobę, żaden czarodziej nie mógłby czuć się pewnie i miałby podstawy, żeby podejrzewać, że osoba z którą ma do czynienia nie jest tak naprawdę tym, za kogo się podaje. Taki metamorfomag mógłby np. w dowolnym momencie zmienić się w Harry'ego Pottera i zamordować kogoś, żeby narobić zamieszania i wpędzić Harry'ego w kłopoty (co wydarzyło się w *Deponencie Założycieli*), albo mógłby zamienić się w Ministra Magii i dostać się bez trudu do tajnych informacji Ministerstwa. Taki stan rzeczy spowodowałby, że świat czarodziejów musiałby się stać bardzo paranoicznym miejscem, gdzie zawsze trzeba być czujnym i każdy podejrzewa każdego. Myślę, że właśnie dlatego J.K. Rowling nie dopowiedziała tej kwestii w *Zakonie Feniksa* a w kolejnych tomach nawet za bardzo jej nie rozwijała. Jest to kolejny przykład nie do końca przemyślanego elementu świata Harry'ego Pottera (podobnie jak choćby zmieniacze czasu), który w przyszłości powodował olbrzymie komplikacje fabularne i autorka rakiem się z niego wycofywała.

Podsumowując te wywody, możemy uznać, że poruszony w rozdziale szesnastym motyw metamorfomaga nie stoi w sprzeczności do kanonu Harry'ego Pottera, a wręcz przeciwnie, stanowi jego dopełnienie.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 18 (OKRUTNA ZEMSTA)

Szokujący rozdział, w którym spełniają się najgorsze koszmary Harry'ego, wielu z Was mocno wyprowadził w pole. Zależało mi na tym, aby w taki sposób budować narrację, żebyście jak najdłużej wierzyli, że to co dzieje się w rozdziale przedstawia prawdziwe wydarzenia. Dzięki temu zabiegowi po części poczulście się właśnie tak jak Harry Potter, który był w pełni przekonany, że to co widzi ma miejsce naprawdę.

Początkowe plany zakładały, że rozdział będzie nieco dłuższy. Po ciężkim emocjonalnie rozdziale dziesiątym uznałem jednak, że nie mogę zbyt długo się nad Wami pastwić. Właśnie dlatego ostatecznie ten element powieści został skrócony, a akcja rozdziału zyskała na dynamiczności. Bardzo szybko przechodzimy więc od śmierci Ginny do ponownego spotkania z Lordem Voldemortem.

Dopiero z kolejnego rozdziału dowiadujemy się, że wszystko co znalazło się w tym fragmencie powieści było tak naprawdę efektem działania klątwy Pessimus Angor (znaczenie jej nazwy wyjaśniam w leksykonie na końcu tej książki). Rozdział ten ukazał nam więc bardzo dokładnie, jakie są największe lęki i obawy Harry'ego. Zależało mi na tym, ponieważ wiedziałem, że te obrazy będą potem prześladować Harry'ego, gdy na kilka tygodni trafi do Azkabanu. Na ile ten fakt wpłynął na niego, jeszcze nie wiemy. Mogę Was jednak zapewnić, że koszmar wywołany klątwą oraz pobyt w Azkabanie będą rzutowały na podejmowane przez Harry'ego decyzje, które poznacie w *Uciekinierze z Nurmengardu*.

W rozdziale osiemnastym nawiązałem do *Martina Gande i cuchnącego śmiercią manipulanty czasowej* oraz fan fiction *Harry Potter i Tempus Fatum*. W zgrabny i przebiegły sposób wykorzystałem elementy fabularne z tych dwóch utworów, dopełniających fabułę trylogii Bractwa Czarnej Gwiazdy. Z ostatniego rozdziału *Martina Gande* wiedzieliśmy już, że jeden z horokruksów Voldemorta przetrwał i powrót Czarnej Gwiazdy teoretycznie jest możliwy. Z drugiego rozdziału *Deponentu Założycieli* znaleźliśmy już postać Szarego Pielgrzyma, którego tożsamości nikt tak naprawdę nie znał. Manipulując tymi faktami zasugerowałem Wam, że Szary Pielgrzym to Voldemort. To oczywiście obawa, która narosła w sercu Harry'ego. Czy jest słuszna? Tego dowiecie się dopiero z *Uciekiniera z Nurmengardu*.

Z *Tempus Fatum* wziąłem z kolei wątek utraconej przez Ginny ciąży. Dzięki te-

mu obawy Harry'ego, że Ginny straci dziecko, były jeszcze bardziej realne i dodatkowo nabrały większego dramatyzmu. Przy okazji wprowadzając te elementy udowodniłem, że Dęgi Rozszerzenie Uniwersum Pottera (DRUP) faktycznie jest bardzo spójne i budowane z rozmysłem.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 20 (NA RATUNEK GOBLINOM)

W komentarzach do tego rozdziału Czytelnicy zarzucili mi, że Harry jest zbyt ufny, biorąc pod uwagę, że przez lata pracował jako auror, a po zamku grasuje w tej chwili oszust metamorfomag. Waszym zdaniem zbyt szybko uwierzył też, że to gobliny zabiły Rona. Uznaliście, że Harry powinien również wysłuchać, co ma mu do powiedzenia Laura Meadows, bo być może Jacqueline zmodyfikowała wspomnienia, które Harry zobaczył w dziewiętnastym rozdziale *Pentaklu Wężoustych* i prawda o jego ojcu może być zupełnie inna. Patrząc na to wszystko mogłoby się wydawać, że logika w *Deponencie Założycieli* nieco kuleje. Ale to tylko pozory.

Harry faktycznie jest zaskakująco ufny, jak na kogoś, kto wiele razy był oszukiwany. Tylko tutaj kłania się problem logiki całego uniwersum Harry'ego Pottera. W świecie stworzonym przez J.K. Rowling istnieje kilka sposobów podszycia się pod kogoś innego: eliksir wielosokowy, rozmaite zaklęcia maskujące, czy też bycie metamorfomagiem (J.K. Rowling sugerowała w *Zakonie Feniksa*, że oni mogą całkowicie zmieniać wygląd, choć nigdy tego nie napisała wprost – WIĘCEJ O TYM W KOMENTARZU DO ROZDZIAŁU 16). Skoro tak wiele jest możliwości, teoretycznie każdy czarodziej nigdy nie powinien mieć pewności, czy rozmawia z właściwą osobą, czy też z jakimś oszustem. Czy to jednak oznacza, że na każdym kroku każdy powinien być podejrzliwy i doszukiwać się drugiego dna? To byłoby trochę absurdalne, prawda? Kiedy Harry w *Pentaklu Wężoustych* poznał Rose Zeller nie miał powodów, żeby przypuszczać, że to jakaś oszustka. No bo kto by na to wpadł? Przecież nawet nie wiedział wtedy o istnieniu Jacqueline. Czy jako auror powinien podejrzewać wszystkich o wszystko? Jakby tak robił, nie byłby zbyt lubiany i raczej każdy by go unikał. Nadmierna podejrzliwość bywa chorobliwa.

Co do zabójstwa Rona, to z powieści jasno wynika, że Harry nie bardzo wierzy w winę goblinów. Nie draży jednak tego tematu, bo jest zdania, że to i tak już ni-

czego nie zmieni. Przeżywa wielką osobistą tragedię i nie chce brnąć w ten temat, żeby nie cierpieć jeszcze bardziej, a przy okazji nie narażać Hermiony na dodatkowe traumatyczne przeżycia.

Jeśli chodzi o wątek Nagroda i jego pokrętne tłumaczenia, to zgodzę się z Wami, że Harry zbyt szybko daje wiarę słowom goblina. Każdy trzeźwo patrzący na sytuację czarodziej dojdzie do wniosku, że ten cwany knypek z pewnością ma coś za uszami. Problem polega jednak na tym, że Harry często w swoim działaniu kieruje się emocjami, a nie logiką, i często nadmiernie ufa swojej intuicji, chociaż ta go zawodziła. Wyznanie Nagroda uznał za szczere i zrobiło mu się go żal, dlatego nie zakładał żadnego oszustwa, drugiego dna, ani tym bardziej działania pod wpływem Imperiusa. Oczywiście jako wieloletni auror zachował się dość nieprofesjonalnie, ale patrząc na niego jako na człowieka, trzeba stwierdzić, że jego zachowanie było dość zrozumiałe. W końcu Harry udowodnił już wiele razy, że ma serce po właściwej stronie i jest szczególnie wyczulony na krzywdę słabszych. Udowodnił to już w *Kamieniu Filozoficznym*, gdy stanął w obronie Neville'a i starał się odebrać przypominajkę Malfoyowi. Trzeba pamiętać, że gobliny są w tej chwili w dramatycznej sytuacji i być może dlatego Harry z taką łatwością uwierzył w zapewnienia Nagroda.

Potter jako auror wpisuje się w schemat tak doskonale znany nam, mugolom, który można sprowadzić do przysłowia: szewc bez butów chodzi. Wyjaśnię to na przykładzie zawodu pedagoga, którym sam jestem z wykształcenia: otóż pedagog ma potężną wiedzę na temat wychowania dzieci i młodzieży, mechanizmów, jakie tym procesem rządzą i sposobów na radzenie sobie z problemami, jakie mogą się pojawić. Ma przygotowanie teoretyczne w tym zakresie i praktyczne, wynikające z wieloletniej pracy z dziećmi. Niestety okazuje się, że na polu prywatnym często sam nie potrafi zastosować tych wszystkich mądrych rad, których udziela innym. Wielokrotnie pedagogi nie radzą sobie z własnymi dziećmi, a ich wychowanie pozostawia wiele do życzenia. Czemu się tak dzieje? Może właśnie dlatego, że w sferze prywatnej za bardzo kierują się emocjami, a mniej logiką i wiedzą. Dokładnie tak samo jest z Harrym, który nie jest już aurorem, ani szefem aurorów. Poczul się więc zwolniony z konieczności bycia wzorem podejrzliwości i wnikliwości, i jak większość z nas, w wielu sprawach kieruje się sercem, a nie rozumem.

Na koniec odniosę się do kwestii Laury Meadows, a raczej zachowania Har-

ry'ego w stosunku do niej. Zapewne każdy z nas na miejscu Harry'ego byłby ciekaw, co takiego chce mu powiedzieć kochanka jego ojca. Być może ta wiedza rzucałaby na całą sprawę zupełnie nowe światło. Problem tylko w tym, że Harry znowu kieruje się emocjami, negatywnymi emocjami. Odczuwa do Laury nienawiść porównywalną do tej kierowanej do Voldemorta. Nie stara się znaleźć innego punktu odniesienia, aby zobaczyć ojca w nieco lepszym świetle (jak zrobił to np. w *Zakonie Feniksa*, gdy zobaczył wspomnienia Snape'a), ponieważ jest na niego wściekły. Kiedy nastoletni James Potter znęcał się nad nielubianym przez Harry'ego Snapem, Harry'emu łatwiej było szukać usprawiedliwienia dla czynów ojca. Kiedy jednak James Potter skrzywdził jego matkę, Harry nie miał już takich skrupułów. Nie jest w stanie wybaczyć ojcu, że oszukiwał Lily. Dlatego nie ma ochoty słuchać czegokolwiek na temat tego romansu i rozmawiać z kobietą wobec której czuje jedynie pogardę i obrzydzenie.

KOMENTARZ DO ROZDZIAŁU 23 (HANDLARZ I MORDERCA)

Jak już wspominałem w komentarzach do wcześniejszych rozdziałów, fabuła trylogii Bractwa Czarnej Gwiazdy w żaden sposób nie opiera się na wydarzeniach z cyklu filmów spod szyldu *Fantastycznych zwierząt*. Wielokrotnie jednak nawiązuje do nich w mniej lub bardziej czytelny sposób. Tak też stało się i w tym rozdziale, kiedy to Dorian Conelly przyniósł wieści z amerykańskiej Szkoły Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny. Szkoła ta pojawia się po raz pierwszy w filmie *Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć* (a raczej jest w nim wspomniana), jednak ja uwzględniając ją w fabule *Deponentu Założycieli* opierałem się na tekstach, które J.K. Rowling opublikowała o Ilvermorny na łamach *Pottermore*.

Kiedy przeczytałem o tej szkole, ze zgrozą zauważyłem, że jest tam wzmianka o Salazarze Slytherinie i jego różdżce, którą – zgodnie z informacjami od J.K. Rowling – zakopano za murami szkoły. Ponieważ zarówno Slytherin jak i historia poszukiwania jego różdżki (ukrytej w biurku, a nie zakopanej pod murami Ilvermorny) stanowiły fundamentalny element fabuły *Deponentu Założycieli*, uznałem, że muszę znaleźć sposób, aby zostać przy moich planach fabularnych, ale jednocześnie uszanować informację od J.K. Rowling. Wyjście było bardzo proste. Informacje od

autorki przedstawiłem jako powszechnie znaną i uważaną za prawdę legendę o różdźce Slytherina, jednocześnie ujawniając ustami Doriana Conelly'ego, że opowieść ta ma niewiele wspólnego z prawdą. Dyrektor Ilvermorny, Agilbert Fontaine (postać kanoniczna, wymyślona przez Rowling) przed laty odkrył, że różdżki nie ma pod drzewem akacjowym, a ja dzięki temu nadal mogłem realizować opracowany plan fabularny.